

Przewodnik po Eucharystii



Część II - Odkryj Eucharystię krok po kroku

Chrzest to drogocenny skarb, który wielu ludzi trzyma pięknie zapakowany, głęboko schowany, zamknięty na klucz niedowierzania w jego wartość i moc. Nie wszyscy obdarowani „rozpakowują” go i korzystają z pełni tego daru.

Zastanowmy się, na ile głęboko przeżywamy swoją tajemnicę chrztu świętego. Dziś chcemy na nowo odkrywać, jak wielkim darem jest chrzest i wiara, odkrywać, do czego zostaliśmy wezwani i powołani.

Odcinek 29:

LITURGIA SŁOWA BOŻEGO

– **CREDO: „(...) Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów i oczekuję wskreszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie”**

„Nasz Pan połączył odpuszczenie grzechów z wiarą i sakramentem chrztu: <<Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony>> (Mk 16,15n). Chrzest jest pierwszym i podstawowym sakramentem odpuszczenia grzechów, ponieważ jednoczy nas z Chrystusem, który umarł za nasze grzechy i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia, abysmy i my wkroczyli w nowe życie (Rz 6,4).” /KKK, 977/

„Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów...”

Chrzest jest fundamentem całego życia chrześcijańskiego, bramą otwierającą dostęp do innych sakramentów (KKK, 1213). Nazwa tego sakramentu bierze się od greckiego słowa „baptizein” („zanurzyć”, „pograćżyć”). Zanurzenie w wodzie symbolizuje pogrzebanie kandydata do chrztu w śmierci Chrystusa, z której powstaje z Nim jako „nowe stworzenie” (KKK, 1214). Skutki chrztu są różnorodne: odpuszczenie grzechu pierwotnego i wszystkich grzechów osobistych, narodzenie do nowego życia, przez które człowiek staje się przybranym synem Boga Ojca, świętynią Ducha Świętego.

Mówiąc o przebaczeniu grzechów, mamy na myśli przede wszystkim sakrament pokuty. Niestety, nie do końca właściwie, albowiem to „chrzest jest pierwszym i podstawowym sakramentem przebaczenia grzechów” (KKK, 985). Sakrament pokuty jest w istocie odzyskaniem utraconej łaski sakramentu chrztu, powrotem do czystości serca obmytego wodami chrzcielnymi.

W pierwotnym chrześcijaństwie od kandydata do chrztu wymagano dwóch rzeczy: nawrócenia oraz wyznania wiary. W dzień Pięćdziesiąticy, po Zesłaniu Ducha Świętego, św. Piotr kończył swoją mowę wezwaniem: „Nawróćcie się i niech każdy z was przyjmie chrzest w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie waszych grzechów” (Dz 2,38). Chrzest miał być więc potwierdzeniem, przypieczętowaniem decyzji zerwania z grzechem i mocnej woli rozpoczęcia nowego życia z Chrystusem w Kościele (chrztu udzielano wtedy ludziom dorosłym). Warunek zerwania z grzesznym stylem życia przed przystąpieniem do chrztu traktowano z ogromną powagą i odpowiedzialnością. Podczas okresu przygotowania do przyjęcia tego sakramentu, zwanego katechumenatem, kandydaci mieli obowiązek nie tylko poznać prawdy wiary. Był to dla nich czas intensywnej pokuty. Czas na nową moralną, zerwanie z grzechem i uporządkowanie swojego życia zgodnie z wymogami Ewangelii.

Kościół pierwszych wieków uczył, że po chrzcie człowiek nie powinien już popełnić grzechu ciężkiego, czyli takiego, który by zrywał więź z Chrystusem. Jednak doświadczenie życia pokazało, iż takie podejście okazało się zbyt radykalne. Wielu ochrzczonych upadało bowiem. W tej sytuacji Kościół uznał, że możliwa jest pokuta po chrzcie, która da szansę na odzyskanie

łaski. W ten sposób ukształtował się sakrament pokuty. Nazywano go „drugą deską ratunku, po rozbiciu, jakim jest utrata łaski” (KKK, 1446).

Początkowo pokuta miała charakter publiczny i była bardzo surowa. Aż do VI w. przeważał pogląd, że pokuta po chrzcie jest możliwa tylko raz. Była to analogia do chrztu, udzielanego tylko raz w życiu. Zwyczaj spowiedzi osobistej przed kapłanem wprowadzili mnisi iroszkoccy około VII w. Ta praktyka otworzyła drogę do regularnego i częstego przystępowania do sakramentu pokuty i jest to zasadnicza forma pokutna, praktykowana w Kościele do dziś. Na przemianę rozumienia sakramentu pokuty wpłynęło również to, że z biegiem lat powszechnym zwyczajem stał się chrzest dzieci. Kto został ochrzczony jako dziecko, spotykał się z grzechem po raz pierwszy już tylko jako chrześcijanin. Dlatego praktycznie sakramentem nawrócenia stała się spowiedź, przede wszystkim dla tych, którzy popełniają grzech ciężki, utracili łaskę chrztu i osłabili całą wspólnotę Kościoła. Przez sakrament pokuty człowiek jedna się z Bogiem i z całym Kościołem, ale także z sobą samym. Do autentycznego pojednania z Bogiem potrzeba najpierw nawrócenia serca, pokuty wewnętrznej. Bez niej czyny pokutne pozostają bezowocne. Ojcowie Kościoła nazywali pokutę „mozołnym chrztem” (KKK, 980).

Żyć na co dzień swoim chrztem to w praktyce wypełnić w swoim życiu oczekiwania Mistrza. Ten pierwszy sakrament stanowi bowiem nie tylko początek bycia chrześcijaninem, ale również wskazówkę, by wciąż stawać się chrześcijaninem. Chrzest jest wezwaniem do wyruszenia w drogę, jest źródłem nowego życia i nowych sił. Raz przyjęty, stale wzywa człowieka do walki z pokusą, słabością, grzechem i zaprasza go do duchowego rozwoju. W każdą rocznicę swego chrztu warto odnawiać przyrzeczenia chrzcielne.

Kiedy Zmartwychwstały Jezus przyszedł do Wieczernika w pierwszy dzień wieczorem, powiedział do Apostołów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22-23). Nie jest to więc przypadek, że słowa o odpuszczeniu grzechów pojawiają się w Credo zaraz po wyznaniu wiary w Ducha Świętego i Kościół.

Chrystus pojednał świat z Bogiem przez swoją Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Dokonał tego raz na zawsze. Tego pojednania potrzebuje osobiście również każdy z nas, upadający i grzeszny. Chrystus mocą Ducha Świętego jedna człowieka z Bogiem. Dotyka go swoją mocą, darując mu grzech. Nie jest to jakaś nadprzyrodzona, tajemnicza Moc, ale Osoba, Ktoś, kto autentycznie kocha, dotykając swoją dyskretną miłością słabego grzesznika, lekceważącego ową wielką Miłość. Na akt miłości Boga konieczna jest nasza odpowiedź. Wyraża się ona najpierw w szczerzej chęci nawrócenia, żalu za popełniony grzech, który jest wewnętrznym poruszeniem, wywołanym przekonaniem, że zraniłem kochającego Pana. W tym akcie emocje nie są najważniejsze, istotny jest świadomy akt woli.

Duch Święty z miłością „rozdaje” przebaczenie grzechów poprzez pośrednictwo Kościoła: przez Słowo Dobrej Nowiny, sakramenty, posługę kapłanów. Spowiedź odbywa się przed kapłanem, ale to Bóg jest Tym, który mnie w swojej miłości przyjmuje i przebacza mi. Spowiedź oznacza więc spotkanie z Bogiem osobowym i wyznanie Mu: „Przebac mi, chcę wrócić do Ciebie, chcę być z Tobą”. Spowiedź wymaga mocnego postanowienia poprawy – chęci zmiany życia, podjęcia pracy nad sobą, szczególnie wobec grzechów ciężkich. Każdy wysiłek

włożony w dobre przeżycie sakramentu oczyszczenia to dar miłości wobec milującego Ojca. Taka postawa ma moc oczyszczającą. Sakrament pokuty i pojednania skutkuje przywróceniem pełni więzi miłości, która nas łączy z Bogiem.

W pewnym sensie Bóg jest bezradny wobec naszego braku chęci oderwania od grzechu i powrotu do Niego. Czasem słyszymy, że kapłan nie udzielił komuś rozgrzeszenia. Dzieje się to tylko w tym przypadku, kiedy brakuje osobistej woli nawrócenia. Trwając w grzechu, nabieramy przekonania, że Bóg jest daleki, niedostępny. Trudniej nam spojrzeć w Jego twarz, trudniej się modlić, ufać, rozwijać wiarę.

Przykazanie kościelne mówi, że trzeba spowiadać się przynajmniej raz w roku. Skąd takie wymagania? Wynika to z pewnego realizmu. Łaska chrztu nie uwalnia naszej natury od jej słabości; przeciwnie, nie ma takiego człowieka, który nie musiałby walczyć z pożądliwością, gdyż nie przestaje ona skłaniać do zła (KKK, 978). Człowiek jest słaby, upada, wciąż wymaga łaski przebaczenia. Środkiem o wielkiej skuteczności w pokonywaniu naszych słabości jest ufnosć w Boże miłosierdzie, przekazane człowiekowi w ramach sakramentu pokuty i pojednania. Tu ukrywa się tajemnica częstej spowiedzi, jej sensu i znaczenia. Wiele osób praktykuje regularną spowiedź, nawet jeśli nie popełniły grzechu ciężkiego, np. w pierwsze piątki miesiąca. To piękna droga duchowego rozwoju. Jednak spowiedź nie „działa” automatycznie, zależy od naszej szczerości w powrocie do Boga. Nie może stać się jedynie rutyną, musi dotykać głębi serca. Stać się wewnętrzną, pełną mocy odpowiedzią na wezwanie Chrystusa: „Idź i nie grzesz więcej”. Dniem pokutnym jest każdy piątek roku, zaś czasem pokutnym – Wielki Post. Zauważmy, że liturgia tego okresu mocno nawiązuje do sakramentu chrztu świętego.

Odpuszczenie grzechów w Kościele to nie tylko chrzest i spowiedź. Istnieją jeszcze inne drogi: Eucharystia, którą zaczynamy od aktu pokuty, sakrament namaszczenia chorych (kiedy chory nie jest w stanie się wyspowiadać), osobisty codzienny rachunek sumienia połączony z żalem za grzechy, kierownictwo duchowe i proste, zwyczajne, wzajemne ludzkie przebaczenie. Oczywiście, najprostszą drogą do pojednania z Bogiem i Kościołem, gdy człowiek popełni grzech ciężki, jest indywidualna spowiedź. Cały Kościół jest w swej istocie miejscem przebaczenia. Kościół to dom miłosiernego Ojca, gdzie my – marnotrawni synowie – wracamy do domu, słyszymy słowa przebaczenia, odnajdujemy pokój w ramionach Ojca, który wciąż na nas czeka.

Grzechów odpuszczenie to odnalezienie na nowo zagubionego życia, to ponowne odkrycie prawdy o sobie, a przede wszystkim prawdy o nieustannej możliwości powrotu dzięki nieskończonej miłości przebaczącego Ojca. I wreszcie, to odzyskanie na nowo utraconego przez grzech synostwa.

Wielka szkoda, że nie można nakręcić filmu o ludzkich spowiedziach. Nakręcić go po to, by pokazać, że człowiek najpiękniejszy przed Bogiem jest wtedy, gdy mówi, że upadł, że leży na ziemi i nie potrafi się o własnych siłach podnieść, i prosi miłosiernego Ojca, by On go podniósł. Ludzie są tak piękni, kiedy mówią: „Przepraszam, zgrzeszyłem... Tak mi przykro...”. Są tak piękni, kiedy kłękają przed Bogiem i pochylają głowy w pokorze. Najpiękniejsi są jednak wtedy, kiedy powstają, nie kiedy upadają. „Idź, ja odpuszczam Tobie grzechy...” – to najpiękniejsza poezja wszechczasów!

„I oczekuję wskreszenia umarłych...”

W mszalnym Credo wyznajemy wiarę w Świętych Obcowanie (Komunię Świętą, jedność trzech stanów Kościoła) – wiarę, która wyznacza próg wejścia na kolejne stopnie wiary: w zmartwychwstanie ciała i życie wieczne. Przez chrzest umarliśmy dla grzechu i otrzymaliśmy uczestnictwo w życiu Boga. Żyjąc łaską, wiarą i miłością, będziemy też mieli udział w Jego zmartwychwstaniu i w Jego chwale. Przypominając nam to także słowa Jezusa: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie” (J 11,25).

Ofiara Chrystusa, Jego Zmartwychwstanie to zwycięstwo Życia nad śmiercią. Jezus daje nam udział w swoim Zmartwychwstaniu, ofiarowując nam swoje Ciało i Krew. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym”.

► Pismo Święte wyraźnie podaje, że Ofiara Chrystusa dokonała się tylko raz (por. Hbr 10,12). Na jakiej więc podstawie mówimy, że każda Msza św. jest Ofiarą Jezusa?

W Wieczerniku, podczas Ostatniej Wieczerzy, Pan Jezus odparł pierwszą Mszę św. Rozdawał Apostołom chleb, mówiąc: „*Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje za was wydane...*”, choć dopiero następnego dnia wydał siebie na krzyż na Ofiarę. Potem podał kielich, mówiąc: „*Bierzcie i pijcie, to jest Krew moja za was przelana...*”, choć dopiero nazajutrz przelał ją w czasie męki i ukrzyżowania. W tej pierwszej Mszy św. czas i przestrzeń załamały się. Pan Jezus niejako „zabrał” Apostołów w czas i miejsce swojej męki i śmierci. Na Ostatniej Wieczerzy wszyscy przenieśli się pod Krzyż, by karmić się wydanym Ciałem Chrystusa i pić Jego Krew. Pan Jezus, polecając Apostołom: „*To czyńcie na moją Pamiątkę*”, chciał, by w ten sposób oni powtarzali to samo po Jego śmierci i zmartwychwstaniu.

Ostatnia Wieczera, Ofiara Kalwarii i Eucharystia ściśle się ze sobą wiążą: Ostatnia Wieczera była sakramentalną zapowiedzią Ofiary Krzyża. Eucharystia, którą wówczas ustanowił Jezus Chrystus, uwiecznia (czyli obecna) na przestrzeni dziejów jedyną Ofiarę odkupieczną Pana – tam, gdzie jest ona celebrowana sakramentalnie – aby wszystkie pokolenia mogły wejść w kontakt z Chrystusem i przyjąć zbawienie, które On ofiaruje całej ludzkości.

Każda Msza św., podobnie jak w przypadku Ostatniej Wieczerzy, jest niczym duchowa podróż na Kalwarię, na górę ukrzyżowania. Św. o. Pio zwierzył się swojemu spowiednikowi, że „*Msza św. to przeżyta 'Kalwaria' w obecności Nieba i Matki Najświętszej*”. Każda Msza św. przenosi nas pod Krzyż, gdzie możemy się karmić żywym Bogiem, który oddaje za nas życie. Gdzie możemy zbliżyć się do Świątyni Bożego Miłosierdnego Serca – niepojętego dla nas Sacrum – z którego tryskają źródła Jego miłości: Krew i Woda, pełne świętości i mocy, które oczyszczają, ożywiają, leczą i uświęcają. Gdzie możemy się obmyć w uzdrawiającej żywej Wodzie i zanurzyć się w Najdroższej Zbawczej Krwi Chrystusa.

W prefacji o Najświętszym Sercu Jezusa kapłan wypowiada takie słowa: „*Z Jego przebitego boku wypłynęła Krew i Woda i tam wzięły początek Sakramenty Kościoła, aby wszyscy ludzie pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela z radością czerpali ze źródeł zbawienia*”. Na każdej Mszy św. stajemy pod Krzyżem, z którego płynie życiodajna rzeka Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Zawsze stajemy na brzegu tej rzeki, gdy zamierzamy przyjąć któryś z siedmiu sakramentów. W każdym z nich ożywiający źródła Bożego życia docierają do naszego ciała i duszy. Sięgajmy po nie z wiarą i czcią dla siebie samych oraz dla tych, za którymi ordędujemy. Z pomocą całego Nieba, w miłości Świętych Obcowania obmywajmy i oczyszczajmy nasze dusze w Wodzie i Krwi Baranka. Spożywajmy z Nim Paschę, niech popłynie w naszych żyłach zbawcza Krew, byśmy odzyskali Życie i mieli je w obfitości. Niech Pan Jezus – zmartwychwstały, miłosierny Pan Życia – obdarza nas wszystkich swoim Duchem i Pokojem! Niech Jego Serce, złączone zawsze z Niepokalanym Sercem Maryi, otworzy nam swoje podwoje, abyśmy zawsze w Nim mieszkali! To najbezpieczniejsze miejsce w doczesności i wieczności! Niech Maryja będzie naszą przewodniczką do tego Domu!

Pomyślmy więc o Mszy św., która rozpocznie się za chwilę: przed jak ogromną łaską stajemy? Oto tu, na naszych oczach, Pan Jezus wyda się za nasze grzechy. Oto tutaj będzie dawał nam siebie, by dawać nam udział w swoim Zmartwychwstaniu. Pomyślmy o wszystkich miejscach w naszym sercu, które wydają się nam martwe. Prośmy Chrystusa w czasie Komunii: „Chlebie Żywy, daj mi życie. Przyjdź Panie do wszystkiego, co martwe w moim sercu, i ożyw te miejsca mocą swojego Zmartwychwstania”.

„*Od początku chrześcijańska wiara w zmartwychwstanie spotykała się z niezrozumieniem i oporami. »W żadnym punkcie wiara chrześcijańska nie spotyka więcej sprzeciwu niż w stosunku do zmartwychwstania ciała« (św. Augustyn). Bardzo powszechnie jest przyjmowane przekonanie, że po śmierci życie osoby ludzkiej trwa w sposób duchowy. Ale jak wierzyć, że to ciało, którego śmiertelność jest tak oczywista, mogło by zmartwychwstać do życia wiecznego?» (KKK, 996)*

Socjologiczne badania religijności Polaków pokazują, że prawda o naszym zmartwychwstaniu na końcu czasów, jest bądź niezrozumiana przez wierzących, bądź po prostu odrzucona. Ale niewiara w zmartwychwstanie nie jest wcale czymś nowym. Kiedy św. Paweł zaczął mówić o zmartwychwstaniu na ateńskim Areopagu, wyśmiano go (Dz 17,32).

Co więc będzie po śmierci? Wiara nie wyjaśnia do końca, lecz rozjaśnia przyszłość. Zapala przed nami światło w ciemności. Fundamentem, na którym budujemy nasze chrześcijańskie przekonanie o rzeczach ostatecznych, jest Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. To podstawa i źródło naszej nadziei na życie wieczne. Jednak gdy mówimy o życiu pozagrobowym, mamy raczej na myśli nieśmiertelność duszy, a nie nasze zmartwychwstanie. Jak więc wierzyć w to, że ludzkie, śmiertelne ciało, które po śmierci obraca się w proch, kiedyś ożyje, czyli powstanie ze śmierci do życia, zmartwychwstanie, z powrotem (w nowej postaci) złączy się z duszą nieśmiertelną i stanie na sądzie ostatecznym, by usłyszeć wyrok zbawiający lub potępiający. To ciało, które przez całe życie obumiera, otrzyma dar zmartwychwstania – „*Bóg obdarzy je na nowo nieśmiertelnym życiem*” (KKK, 997). Dostrzegamy w tej zapowiedzi jakby ponowne stwarzanie. Dostrzegamy, jak bezgraniczną miłością Bóg nas obdarza, słabych, grzesznych ludzi. On sam jest tą Miłością, która nas stworzyła, odkupiła, ciągle ożywia i prowadzi do pełni szczęścia.

Dar zmartwychwstania zawdzięczamy całkowicie i wyłącznie Bogu, który stworzył człowieka, kocha go i nie chce, aby zginął. Stwórca nie chodzi wyłącznie o ludzką duszę, ale o ocalenie całego człowieka. „*Jak Chrystus zmartwychwstał i żyje na zawsze, tak wszyscy zmartwychwstaemy w dniu ostatecznym*” (KKK, 1016). Pismo Święte powtarza tę Bożą obietnicę wielokrotnie, np. św. Paweł: „*Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie*” (Rz 6,5).

Zmartwychwstanie człowieka, tak jak zmartwychwstanie Chrystusa, będzie miało miejsce dla wszystkich po śmierci. Zmartwychwstałe ciało będzie rzeczywiste i materialne, ale nie doczesne ani nie śmiertelne. Już św. Paweł nauczał o ciele zmartwychwstałym jako *chwałebnym* (por. Flp 3,21) i *duchowym* (por. 1 Kor 15,44). Zmartwychwstanie zmarłych identyfikujemy z tym, co Pismo Święte nazywa nadejściem „*nowego nieba i nowej ziemi*” i „*osiągnięciem pełni Królestwa Bożego*” (2 P 3,13; Ap 21,1). Nie tylko człowiek osiągnie chwałę, ale przeobrażony zostanie cały kosmos, w którym człowiek żyje i działa.

Nauka o ostatecznym zmartwychwstaniu wyklucza teorie o reinkarnacji, zgodnie z którymi dusza ludzka po śmierci wędruje do innego ciała, w razie potrzeby wiele razy, aż zostanie ostatecznie oczyszczona. Sobór Watykański II naucza o „*jednym jedynym biegu naszego ziemskiego żywota*”, ponieważ jest „*postanowione ludziom raz umrzeć*” (Hbr 9,27).

Wyrażnym znakiem wiary Kościoła w zmartwychwstanie ciała jest czczenie relikwii świętych. Chociaż kremacja ludzkich zwłok nie jest niegodziwa, chyba że została wybrana z powodów przeciwnych wierze (kan. 1176 KPK), Kościół sugeruje zachowywać pobożny zwyczaj grzebania zwłok. W rzeczywistości „*ciała zmarłych powinny być traktowane z szacunkiem i miłością wypływającą z wiary i nadziei zmartwychwstania. Grzebanie zmarłych jest czynkiem miłosierdzia względem ciała; jest uczczeniem dzieci Bożych, będących świątynią Ducha Świętego*” (KKK, 2300).

Wiara mówi, że śmierć przyszła na człowieka w konsekwencji grzechu. Jest więc czymś złym. Została jednak ostatecznie przemieniona przez Chrystusa, dlatego że On sam, jako Bóg i człowiek, jej doświadczył, przyjął ją z miłości do nas. „*Postulowanie Jezusa przemieniło przekleństwo śmierci w błogosławieństwo*” (KKK, 1009). Dlatego też „*dzięki Chrystusowi chrześcijańska śmierć ma charakter pozytywny*” (KKK, 1010). „*Jeżeliśmy bowiem z Nim współumarli, wespół z Nim i żyć będziemy*” (2 Tm 2,11).

Z krzyża Chrystusa bije światło na godzinę mojej śmierci. Krzyż mówi: nie jesteś sam w mrocznej chwili swojej śmierci, jest z Tobą Chrystus, jeśli tylko nie odrzucisz Go od siebie, On Cię bezpiecznie przeprowadzi na drugą stronę. Chrześcijańska tradycja zaprasza do modlitwy o dobrą godzinę śmierci. Odmawiając Pozdrowienie anielskie, prosimy Matkę Bożą, by modliła się za nami w godzinie naszej śmierci. Chrześcijańska wizja śmierci pięknie wyraża liturgia Mszy św. za zmarłych:

„*Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdują przygotowane w niebie wieczne mieszkanie.*” // prefacja za zmarłych/

„*I [oczekuję] życia wiecznego w przyszłym świecie...*”

„Wierzę w życie wieczne” to zwięzłe sformułowanie drogi naszej wiary, rozpoczętej wyznaniem: „Wierzę w Boga”. „*Bóg [Ojciec] tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, by każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, lecz miał życie wieczne*” (J 3,16). „*Bóg jest miłością*” (1 J 4,16), dlatego pragnie, by każde jego dziecko miłością odpowiedziało na Jego miłość, której najwyższym wyrazem jest krzyżowa śmierć Jego Syna. Jedyną zaporą dla tej miłości może postawić sam człowiek, który by „*podstępował Syna Bożego i zbezcześcił krew Przymierza, przez którą został uświęcony*” (Hbr 10,29). Bóg nie może jednak pozwolić na to, by uporczywie deptano Jego Krew najświętszą.

Syn Boży – Jezus Chrystus mówi nam: „*Jak Ojciec ma życie w sobie samym, tak również dał Synowi mieć życie w sobie. Dał Mu władzę sądenia, bo jest Synem Człowieczym. Nie dziwcie się temu. Nadchodzi bowiem godzina, gdy wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą głos Jego. Ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie do życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie do potępienia*” (J 5, 26-29).

Już na początku głoszenia Ewangelii Apostołowie, z Piotrem na czele, podkreślali, że „*Pana Jezusa Bóg [Ojciec] ustanowił sędzią żywych i umarłych*” (Dz 10, 21-23). W naszym wyznaniu wiary wypowiadamy tę prawdę, że Pan Jezus przy końcu dziejów ponownie przyjdzie jako sędzia: „*przyjdzie sędzić żywych i umarłych*”. W Ewangelii czytamy: „*wtedy zasiądzie [On] na swym tronie chwały. Zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów*” (Mt 15, 31-32). Słowa te dotyczą Sądu Ostatecznego, podczas którego ciała zmarłych powrócą do życia, czyli ponownie połączą się z własną duszą.

Sąd najistotniejszy, bo dotyczący każdego człowieka z osobna, dokonuje się w chwili śmierci. Nazywa się go szczegółowym i to o nim św. Paweł napisał: „*Wszyscy... musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, by każdy otrzymał zapłatę za czynki dokonane w ciele, złe lub dobre*” (2 Kor 5,10; Rz 14,10). Bóg, jakby w streszczonym filmie, ukazuje człowiekowi całe jego życie i zapada wyrok, który tenże człowiek uznaje za słuszny. Chodzi więc o to, by znaleźć się po stronie „owiec”, a nie po lewej stronie, przewidzianej dla „kozłów”. Rozstrzyga tu stan duszy w chwili śmierci. Jak przypomniał to Pan Jezus poprzez swą powiernicę – siostrę Faustynę, nawet największy grzesznik, który z żalem westchnie do Jego Serca miłosiernego, uniknie potępienia. Na nie bowiem sami siebie skazują ci, którzy do ostatniej chwili pozostają wrody Bogu lub którym co najmniej do końca na Nim nie zależy. Oni to, po smutnym sądzie szczegółowym, w dniu ostatnim usłyszą: „*Przekłęci, idźcie ode Mnie precz w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom*” (Mt 25,41).

„*Są bowiem wolni, lecz powinni wiedzieć, że ci, którzy popełniają grzech i nieprawość, są wrogami własnej duszy*” (Tb 12,10). Zatem w pewnym sensie sąd szczegółowy człowiek „sprawuje” nad samym sobą. Ocenia sam siebie w świetle Bożej miłości. „Podsumowuje” swoje życiowe decyzje dotyczące wiary i Boga – mówiąc w wielkim uproszczeniu. Nasza wieczność jest więc owocem życia, które przeżyliśmy. Sąd Ostateczny odbędzie się w dniu powtórnego przyjścia Jezusa, po zmartwychwstaniu umarłych. Będzie on potwierdzeniem i ujawnieniem wobec wszystkich ludzi prawdy o każdym z nas: o dobru i złu, o wszystkich konsekwencjach naszych wyborów, o naszym wiecznym losie.

Bóg, który jest nieskończenie sprawiedliwy, święty, mądry, z istoty swej nie może dopuścić do łamania porządku, który ustanowił, dlatego musi karać przestępców w takiej mierze, w jakiej zgrzeszyli. Rzadko czyni to podczas ich życia na ziemi, stąd wynika, że kara spotka ich po śmierci. Gdyby nie było odpłaty, Bóg okazałby się obojętny na dobro i zło, a to jest niemożliwe ze względu na Jego świętość i sprawiedliwość.

Biblijnej prawdzie o tym, że „*Bóg jest miłością*” (1 J 4,16), niczego nie ujmuje trzecia spośród sześciu prawd wiary, czyli że „*Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza*”

dba, a za zło karze”. Wyraził to zresztą już św. Paweł: „Bez wiary nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że [On] jest i że wynagradza tych, co Go szukają” (Hbr 11,6).

Miłość nie wyklucza sprawiedliwości, a czasem nawet jej wymaga. Św. Paweł mówi: „Jakż to bowiem syn, którego by ojciec nie karcił? Jeśli jesteście pozbawieni karzenia, którego uczestnikami stali się wszyscy, to nie jesteście synami, lecz dziećmi nieprawymi” (Hbr 12,6) lub pasierbami, na których losie ojcu nie zależy. Jeśli więc u ziemskiego ojca miłość idzie w parze ze sprawiedliwością, to nieskończenie ściślej obydwie łączą się w Ojcu niebieskim, i to do tego stopnia, że zasadniczo obydwie tożsame są z Jego istotą. Do chwili ostatniego tchnienia człowieka Bóg podejmuje wszelkie środki, by go uszczęśliwić, lecz szanuje wolną wolę, z jaką go stworzył. Tu o swym losie rozstrzyga sam człowiek. „*Stuchaj, mój ludu, chcę cię napomnieć, obys posłuchał mię Izraelu... Lecz mój lud nie posłuchał mego głosu, Izrael nie był Mi posłuszny. Zostawiłem ich przeto twardości ich serca: niech postępują według swych zamysłów*” (Ps 81, 9.12-13).

Evangelia przestrzega przed możliwością ostatecznego odrzucenia Boga przez człowieka. Bóg szanuje naszą wolność, dał ją nam, abysmy ją wykorzystywali dla osiągnięcia szczęścia. Nie może nas zmusić do miłości. Dar wspólnoty z Bogiem można przyjąć jedynie w poczuciu wolności. Taka jest natura tego daru.

Katechizm wymienia trzy stany człowieka po śmierci: czyściec, niebo lub piekło. Wyobrażamy sobie je na ogół jako miejsca (często wyobrażenia podsuwa nam najróżniejsze wizje). Nie są to jednak jakieś miejsca w zaświatach, ale **stany duchowe człowieka, które wyrażają to, co się dzieje z jego więzami z Bogiem i z innymi**.

Piekło istnieje

Jak słyszymy z ust Pana Jezusa, piekło istnieje i jest ono wieczne, czyli nie ma końca: „*I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego*” (Mt 25,46). Cierpienia w piekle są dwojakie. Pierwsze zaczynają się tuż po śmierci, czyli po sądzie szczegółowym, i polegają na świadomości odłączenia się od Boga, które nie będzie mieć końca. Drugie rozpoczną się po zmartwychwstaniu ciał, przy Sądzie Ostatecznym, kiedy to ciała ponownie połączą się z własną duszą, i także one będą cierpieć – fizycznie. Przyczyną tych cierpień, jak czytamy w Ewangelii, ma być „*ogień wieczny*” (Mt 25,41), bo dla potępionych „*grzącyj*” robak nie ginie i ogień nie gaśnie” (Mk 9,48).

Piekło to stan wiecznego (na zawsze) oddzielenia od Boga. Niektórzy określają je jako nieskończoną rozpacz, której powodem jest świadomość rezygnacji z wieczności z Bogiem – Miłością. Wszystkie słowa Pana Jezusa o piekle są przede wszystkim ostrzeżeniem, abysmy nie marnowali ofiarowanego nam czasu. Są wezwaniem do nawrócenia i odpowiedzialności. Każdy ludzki wybór między dobrem i złem pociąga za sobą określone konsekwencje – czyni człowieka lepszym lub gorszym, prowadzi w stronę nieba lub piekła. Wybór zawsze należy wyłącznie do człowieka.

Od pierwszych wieków Kościół głosi naukę, że dusze tych, co umierają w osobistym grzechu ciężkim lub tylko w pierwotnym, spadają zaraz do piekła, gdzie jednak doznają kar różnorodnych.

Śmierć w grzechu pierwotnym

Niebezpieczeństwo dotyczy więc również tych, którzy umierają tylko w grzechu pierwotnym, czyli bez grzechów osobistych, a takimi na ogół są dzieci. Co do ich stanu, wprawdzie nic nie zostało objawione wyraźnie, lecz pewne jest, że one nie mogą dostąpić oglądania Boga, przy czym jednak będzie im zapewniona szczęśliwość naturalna, czyli dobrobyt w rozumieniu ludzkim. Owo szczęście jest oczywiście małe w porównaniu z tym, którego zażywają święci w niebie, lecz – mimo to – przynosi wiele radości, jakiej obrazem może być pogodny stan wiernych Pańskich na ziemi.

Na tym tle wyraźnie rysuje się konieczność udzielania chrztu dzieciom, zwłaszcza chorym. Wskazują na to słowa św. Pawła: „*[...] przez jednego człowieka [Adama] grzech wszedł na świat, a przez grzech – śmierć; i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, bo wszyscy zgrzeszyli*” (Rz 5,12). „*Jednakże, jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chryst-*

stusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności: Chrystus [zmartwychwstał] jako pierwociny, potem [powstaną z martwych] ci, co należą do Chrystusa podczas Jego przyjścia” (1 Kor 15, 22-23).

Każdy grzesznik, jeśli tylko nie jest zatwardziały, może dostąpić zbawienia, jeśli tylko przed śmiercią choć w okamgnieniu wzbudzi w sobie żal, zwłaszcza ten, który zwany jest doskonałym, bo pochodzi nie ze strachu przed karą, ale z miłości do Boga, którego obraził. To wystarczy, jeśli nie ma spowiednika lub czasu na spowiedź, w innych przypadkach należy zaś wyznać grzechy ciężkie.

Czyściec

Kto więc choćby w ostatniej chwili zwróci się do Bożego Miłosierdzia, nie będzie potępiony. Trafi natomiast do przedśionka nieba, którym jest **czyściec**. Tam odbędzie karę doczesną za grzechy wprawdzie już odpuszczone, ale nie w pełni odpokutowane.

Bezcenne są dla nas, ustanowione przez Kościół, odpusty (zupełne lub częściowe), czyli odpuszczenie owych kar doczesnych, jakiego łatwo można dostąpić jeszcze tu, na ziemi. Ważna jest także nasza modlitwa za zmarłych, a zwłaszcza ofiara Mszy św. za nich sprawowana. Już w Starym Przymierzu powiedziano: „*Święta i zbawienna jest modlitwa za zmarłych, aby zostali oni odkupieni z grzechów*” (2 Mch 12,46). Modlitwa żyjących pomaga duszom czyścicowym w dochodzeniu do pełnej świętości.

Czyściec to stan duchowy przygotowujący na niebo. To proces uzdrowienia ludzkiej duszy, uzdolnienia jej do przeżywania nieba. To czas wzmoczonej tęsknoty za spełnieniem, za spotkaniem twarzą w twarz z Miłością, która czeka na nas. Oczyszczenie człowieka ze zmywu grzechu jest dziełem Bożego miłosierdzia. Człowiek w Bożym świetle uświadamia sobie, że nie jest jeszcze gotowy na niebo, i dlatego potrzebuje „uleczenia”. W czyścicu jest jak chory, który wie, że czeka go uzdrowienie, ale musi jeszcze przejść bolesny zabieg. Cierpienia czyścicowe często porównuje się do ognia. Ten ogień to miłość Boga, to żar Boskiego Serca, tęskniącego za człowiekiem. Ten płomień wypala resztki starego człowieka, aż dusza zapłonie piękną, pełną miłością.

Niebo

Wszyscy żywimy nadzieją zbawienia, czyli szczęścia w niebie. **Niebo to stan zjednoczenia z Bogiem (Ojcem, Synem i Duchem Świętym) oraz ze wspólnotą zbawionych.** Biblia porównuje niebo np. do uczytu weselnej, przygotowanej przez Boga: najlepsze wina, najlepsze mięsa, zaspokojony głód (Iz 25,6). To szczęście płynące z Miłości i ku Miłości. To szczęście z bycia razem i dla siebie nawzajem, ze spotkania z bliskimi po wielu latach rozłąki.

W niebie wszyscy są napełnieni tym szczęściem po brzegi, ale nie wszyscy posiadają jednakową „objętość” chwały. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus zauważyła, że ich różnicowanie jest podobne do zestawu naczyń, gdzie od małych kieliszków, poprzez szklanki, dzbany i beczki, dochodzi się do zbiorników także ustopniowanych. Jak każde z tych naczyń jest pełne po brzegi, tak każdy zbawiony będzie szczęśliwy bez granic, lecz każdy według miary, którą sobie przygotował na ziemi. Osobisty czas ziemski każdego z nas ma się tak do naszej wieczności jak ziarno do rośliny. Z dobrych chwil przeżytych na ziemi warto budować obraz szczęśliwej wieczności, bo „*wszelkie ziarno sprawiedliwości i miłości zasiane w czasie obecnym, kwitnie w wieczności*” (bt. Jan Paweł II).

Nasze ziemskie pielgrzymowanie zawsze prowadzi nas ku świętości. W ciągu wieków Kościół ogłosił bardzo wielu świętych czy błogosławionych, ale nigdy nie ogłosił nikogo potępionym. To znak, że nie wolno myśleć o innych jako o wtrąconych w otchłań piekła. Wolno i trzeba przed nim ostrzegać, zaczynając zawsze od siebie. Kościół zawsze błaga o miłosierdzie Boga, który nie chce „*niektórych zgubić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia*” (2 P 3,9). Fatimska modlitwa, którą odmawiamy w Różańcu, jest bardzo wymowna: „*O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twój miłosierdzia!*”. Myśląc o wieczności, o życiu wiecznym, prosimy Zbawiciela, by zaprowadził tam wszystkie dusze.

Śmierć to tylko jeden mały krok. To bardzo prosty, pełen zafania gest. Wejście w ramiona Tego, którego Jezus nauczył nas nazywać Ojcem. Wtulenie się w kołyskę Jego rąk. Tylko tyle i aż tyle. Dlaczego więc tak się tego boimy? Niech nasza wiara prowadzi nas w Ojcowskie ramiona, gdy będziemy przechodzili na tamtą stronę życia.

„*Ja nie umieram, ale wchodzę w życie.*”

/Św. Teresa od Dzieciątka Jezus/

Człowiek dojrzewa w życiu cielesnym do oglądania Boga twarzą w twarz. W wieczności nie staje jednak samotnie przed Bogiem. Życie wieczne nie izoluje człowieka, ale otwiera się dla niego w Świętych Obcowaniu. W doczesności nasze dobre uczynki, plany i zamiary, wsparte bratnią pomocą Królestwa, mają moc i skuteczność o wiele większą od naszych możliwości. Dlatego nie pozbawiamy się ich i korzystamy z daru Obcowania Świętych. Jeśli nie prosimy o pomoc świętych, oni szanują naszą wolność i pozostają w swych wielkich możliwościach niewykorzystani.

Nie powinniśmy nigdy myśleć, że piekło jest alternatywą nieba. „*Bóg bowiem nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, żeby świat został przez Niego zbawiony*” (J 3,17). Bóg nie przypatruje się obojętnie, którą drogą człowiek pójdzie. On gorąco chce, abysmy wybrali drogę życia. Chrystus jest Drzewem Życia, z którego człowiek otrzymuje chleb nieśmiertelności. Dlatego „*cieszcie się i radujcie, bo wasze imiona zapisane są w niebie*” (Łk 10,20). Trzeba tylko przylgnąć do Chrystusa i wypełniać Jego przykazania. A prawda o potępieniu wiecznym nie będzie dla nas tylko groźnym ostrzeżeniem, żeby nie zbroczyć z Drogi Życia. Dobrze, jeśli stroma droga na szczyt góry Miłości zaopatrzona jest w tablice ostrzegające przed przepaścią. Podążamy więc do nieba, na szczyt zjednoczenia z Bogiem stromą ścieżką ciągłego zapominania o sobie i otwierania się na działanie Boże, całkowicie oddając się Bogu – Trójcy.

„*Dla osoby, która żyje wola Bożą, nie ma żadnych niesprzyjających sytuacji. Kto prawdziwie wierzy, ten wie, że wszystko jest dokładnie tak, jak być powinno, że wszystko jest przygotowane przez Boga i lepiej być nie może. Z pewnością nie wszystko jest łatwe i słodkie, ale jest tak, że wszystkie okoliczności sprzyjają Bożym zamiarom: doprowadzeniu człowieka do celu. Chwila obecna jest zawsze najlepsza, czekać na lepsze czasy to tracić tę szczególną szansę, która nadarza się właśnie teraz.*”

/Wilfrid Stinissen OCD/

Ojciec wszechmogący, Synu Boży i Duchu Święty, dziękuję Ci za sakrament chrztu świętego i za wszystkie otrzymane w nim łaski. Dziękuję Ci za uwolnienie mnie od grzechu pierwotnego, za ożywienie mnie łaską uświęcającą, za wszczęcie mnie w życie Trójcy Świętej, za włączenie mnie do Kościoła i za Twoje bezgraniczne Miłosierdzie.

Dzięki wierze w nieśmiertelność duszy i w życie wieczne ciała, po zmartwychwstaniu, myśl o śmierci nie prowadzi mnie do rozpacz. Z ufnością oczekuję życia w przyszłym świecie. Amen.

Panie, przymóż nam wiary.

Ania i Zbyszek Kozikowsky
Konsultacja: ks. dr Waldemar R. Macko

